Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, przesyłany bywa co sobota pocztą

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent. z przes. poczt. 35 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*. Numer kosztuje 2 centy.

Łotysze.

Galicja to tylko mała część Polski. Wiele innych krajów do niej należało. Słyszeliście o Litwie, a może słyszeliście i o Inflantach.

Jeżeli z Krakowa pojedziemy do Warszawy, a z Warszawy do Wilna, to dalej na wschód za Wilnem jest rzeka Dźwina, która płynie do morza Bałtyckiego, i przy ujściu której leży wielkie i piękne miasto, wcale niemniejsze ode Lwowa a nazywa się to miasto Ryga.

Owoż Ryga była niegdyś stolicą kraju Inflanckiego. Piekny to kraj. Dużo wody, dużo lasów, i łąki kwieciste, i wzgórza zbożem porosłe. Len bujny tego kraju słynie po całym świecie, pszenica plenna, z trawy woniejącej łąk smaczne mleko i doskonałe masło, z kwiecia lipowego obfity i pyszny miód, a sadów owocowych — to w każdym dworku i wsi pełno.

W tym to kraju dawno, bardzo dawno żył sobie lud łotyski. Miał on swoich książąt, którzy nim rządzili, ale był wolny, sam pracował na siebie i nie miał żadnych panów. Lud ten był pogański, bo nikt nie przyszedł jeszcze nauczyć go wiary chrześcijańskiej.

Jeżdżąc w różne strony po morzu, przyjechali kupcy niemieccy i do tego miejsca, gdzie rzeka Dźwina wlewa się do morza. Jeszcze w tem miejscu nie byli, więc ciekawi wjechali do rzeki i zagłębili się do kraju. Podobała się im ta strona, a łotysze chętnie kupowali od nich rozmaite rzeczy. Przypatrzywszy się ludowi, że jest łagodny i nie ma żadnego wojska, umyślili go zawojować, i dla tego sprowadzili więcej niemców z zamorza i pobudowali miasto, które Rygą nazwali. A że brzydko było napadać na lud spokojny; rozgłosili po całym świecie że dzikich poganów będą na wiarę chrześcijańską nawracać.

Nie o wiarę im jednak chrześcijańską chodziło, wiara ta każe kochać swych bliźnich jak siebie samego, a oni tymczasem łotyszów wolnych porobili chłopami, a sami zostawszy panami, obchodzili się z ludem jak z bydłem. Ciężka była niedola łotyszów pod niemcami, — nigdzie tak źle panowie, chyba na Szląsku pruskim, nieobchodzili się z chłopami jak tam.

Ale przyszła bieda i na niemców. Moskale z tatarami zaczęli im kraj palić i pustoszyć. Strach wielki na nich napadł. Pojechali więc do Wilna do króla polskiego, Zygmunta Augusta, i prosili go, aby obronił ich kraj od moskali i tatarów i wziął pod swoje panowanie. Od tego czasu Inflanty i Kurlandyja zostały przyłączone do Polski.

Był w Polsce dzielny król Stefan Batory, Otóż ten król, rozpatrzywszy się, jak niemcy krzywdzą biedny naród, postanowił to ukrócić, i zrobiłby to niezawodnie, gdyby nie śmierć przedwczesna.

Później nie było już czasu zająć się polepszeniem losu chłopów łotyskich. Rozpoczęły się wojny ze szwedami, którzy najechali Inflanty i zajęli Rygę. Ciężkie to były czasy dla Polski: musiał opędzać się od wrogów, którzy ze wszystkich stron uderzali na nią. W tym to czasie, a było to za króla Jana Kazimierza, przeszło 200 lat temu, szwedzi odebrali większą część Inflant od Polski i zabrali także stolicę tego kraju, Rygę. Przy Polsce pozostała mniejsza część Inflant z miastami, Dynaburgiem, Lucynem i Rzerzycą, a także i Kurlandyja.

Moskwa, która rosła wciąż grabieżą, odebrała naprzód od szwedów pozostające pod ich panowaniem Inflanty, — a później w spółce z niemcami napadła na Polskę i odebrała od niej także część Inflant i Kurlandyją.

Dzisiaj cały naród łotyski jest pod panowaniem moskiewskiem. W roku 1817 zniesiono w Kurlandyi i Inflantach poddaństwo, i łotysze otrzymali swobodę. Ale nie na wiele przyda się swoboda ciemnemu człowiekowi. Kto nie umie czytać, tego lada pisarczyk zastraszy i obedrze; kto nie umie rachować, tego lada żyd szachraj tak obrachuje, że same pustki w kieszeni pozostaną. Zrozumieli to łotysze i zaczęli na gwałt swoje dzieci do szkoły posyłać. Wkrótce pokazało się, jaką to wielką korzyść szkoła przynosi, — i dzisiaj nie łatwo znaleść łotysza, któryby nie umiał czytać, pisać i rachować.

Dopóki łotysze byli ciemni, dopóty byli i biedni, — a każdy co się trochę poduczył, to już się wstydził swoich braci i udawał niemca. Teraz wszystko inaczej. Łotysz nie wstydzi się tego, że go Pan Bóg łotyszem stworzył; a z nauki korzysta, bo i gospodarstwo ma dobre, i poważanym jest wszędzie i nie da się oszukać nikomu.

Ponieważ niemcy, którzy są panami, nie lubią łotyszów, więc łotysze sami o sobie myślą. Założyli oni takie towarzystwo, a do tego towarzystwa prawie wszyscy bogatsi chłopi należą, które pomaga biedniejszym szkoły kończyć. Prawie każda chata trzyma gazetę łotyską, i co wieczora zbierają się wszyscy posłuchać co się dzieje na świecie i innych ciekawych rzeczy. Po wsiach pourządzali sami z siebie straże ogniowe ochotnicze, i w razie pożaru spieszą one na pomoc i prawie zawsze obronią od ognia i ocalą dobytek. Pourządzali też łotysze wszędzie towarzystwa zaliczkowe, w których można dostać pożyczki na mały procent, i tem zagrodzili drogę lichwie.

Dawniej w Inflantach i w Kurlandyi tylko niemiec co znaczył, łotyszem każdy pomiatał; — teraz łotyszów zaczynają szanować i słuchać ich głosu. I wszystko to winni łotysze nauce.

Ojczyzna.

— Co to jest ojczyzna? zapytał mały Maciuś idąc z ojcem swoim wązką drożyną wijącą się po łące.

— Zbliż się mój synu, a w krótkich słowach odpowiem na twoje pytanie, i to mówiąc schylił się i wskazując ręką drobniutki wśród płaszczyzny łąki wznoszący się kurhanek, rzekł:

— Patrz, oto ojczyzna, ojczyzna mrówek! Pod tym wzgórkiem leży ich mienie, żyje dom i rodzina. Na utrzymanie swoje skrzętnie pracują, obce zacięcie odpierają napady, bronią od wrogów zagrody i wielkich na zimę zgromadzonych zapasów. Gdy rozrzucisz ten wzgórek nie na trzy, ale na setki rozdzielając go części, wszyscy mieszkańcy jego swoje wytężą siły, i jakby jedną przyjęte myślą, będą działać to samo, aby na nowo, rozrzucone części swej ojczyzny w jedną zebrać całość.

Lecz mały Maciuś niewierzył słowom ojca, niewierzył, aby tyle tych drobnych owadów mogło jedną przejąć się myślą, i kopnąwszy nogą roztrącił na trzy części pagórek dla przekonania.

W pierwszej chwili powstało ogromne wzburzenie i zamięszanie, nie do opisania; mrówki biegały tu i owdzie jak szalone, chwytając pojedyncze grudki ziemi i roznosząc je na różne strony.

Smiał się widząc to Macius, ale wnet umilkł skarcony przez ojca.

— Kto się na końcu śmiać będzie, przytym zostanie słuszność. Przyjdziemy tu jutro a zobaczysz, co będzie.

Lecz jakże zdziwił i zawstydził się Maciuś, gdy spostrzegł nazajutrz, na tem samem miejscu, stojący jak przedem kurhanek.

Naśladujmy w miłości ojczyzny, te czarne drobniutkie owady, pracujmy, jedną przejęci myślą nad odbudowaniem narodowości naszej a niedługo przyjdzie czas, że w jedną połączym się znowu całość.

Ziemianin ze Sambora.

O uprawie wyki.

W rozmaite sposób starano się dotychczas zaradzać zdarzającemu się zwykle brakowi paszy na wiosnę, gdy zapasy siana, słomy i t. d. wyczerpują się, a pasza zielona nie wzrosła jeszcze tak dalece, iżby kosić ją można. Najzwyklejszą w tym razie ucieczką rolników jest koniczyna, dalej kukurydza, żyto siane na paszę i t. p. To wszystkie rośliny może korzystnie zastąpić wyka ozima, pochodząca ze Szkocyi, która nie tylko jest od nich pewniejszą, ale posiada jeszcze tę ważną zaletę, że wcześniej koszoną być może.

Wyka ozima udaje się na tych samych rolach, co wyka jara, a nawet na lżejszych, gdyż peryod jej wegetacyi przypada między wrzesień i maj, a zatem na wilgotniejsze pory roku, wówczas gdy wyka jara nie znosi gruntów zbyt lekkich z powodu brakującej im wilgoci. Uprawa jest taka sama jak wyki jarej, z tą różnicą, że pole (jak w ogóle pod ozimy) może być nieco grudkowate, przez co rośliny nie tak łatwo wymarzają, jakkolwiek wyka ozima znosi bez szkody bardzo ostre mrozy. Rola powinna znajdować się w dobrym stanie; na ilość paszy bardzo korzystnie wpływa dodanie pół nawozu, który albo przyorywa się płytko, albo też używa jako potrząska na zasianą rolę. Chcąc wykę hodować na ziarno, nie można dawać nawozu, gdyż rośliny wegetują zanadto bujnie, kładą się i nie zawiązują strąków.

Zasiew, im wcześniejszy tem lepszy; chodzi bowiem o to aby roślina już przed nadejściem zimy dobrze się zakorzeniła; w przeciwnym razie wymarza łatwo. Należy go więc uskutecznić najpoźniej do połowy Września, mięszając najlepiej z żytem (krzyca) w ten sposób, aby wykę siać rzędowo, a potem żyto ręką, lub siewnikiem szerokorzutnym. Dodatek żyta jest koniecznym z tego względu, że na źdźbłach jego wyka znajduje podporę bez której powaliłaby się i uległa gniciu.

Nieraz podczas zimy zdarza się, że wyka napozór zginęła; traci ona barwę, brunatnieje, i dopiero ścisłe oglądanie wskaże iż wątłe roślinki żyją jeszcze. Z nadejściem wiosny wegetacya postępuje nadzwyczaj szybko i wkrótce całe pole gęsta zieleń pokrywa. Sprzęt zielonej paszy rozpoczyna się blisko na dwa tygodnie przed koszeniem koniczyny, i wcześniej niż sprzęt żyta zielonego. Należy go dokonywać jak najwcześniej gdy wyka mniej więcej na stopę wyrosła, wprzód, nim żyto się wykłosi. Roślina ta rosnie tak szybko, że przy częściowem koszeniu na paszę, ostatnie zagony często, wylęgają zanim kolej na nie przyjdzie. Najpierw skoszone zaś dają jeszcze jeden pokos, który można zebrać na paszę, lub pozostawić do dojrzałości i sprzątnąć na ziarno.

Wyka ozima dojrzewa w tym samym czasie co żyto; jej sprzęt na ziarno wymaga ostrożności, gdyż strąki się łatwo otwierają. Należy przeto nie spóźnić się ze zbiorem i kosić rosą, rano i wieczorem. Wydatność tak w paszy jak w ziarnie o wiele przewyższa rezultaty zwykłe z jarej wyki otrzymywane.

Wyka ozima, siana na zieloną paszę, jest i z tego względu korzystną, że zajmuje pole jako przedplon przed inną paszą, lub rośliną letnią Tak np. można siać wykę ozimą, a po skoszeniu tejże kukurydzę na paszę; lub wykę a po niej buraki pastewne. Najlepiej jest wprowadzać wykę po zbożu ozimem, które początkiem sierpnia zchodzi z pola, a po sprzęcie wyki na wiosnę można zasiać tytuń, buraki, kukurydzę lub jary rzepak.

Pole po wyce zostaje czyste i wymaga już niewielkiej uprawy, dla dokonania której wczesny zbiór paszy jest wielkiem ułatwieniem.

Co do uprawy kukurydzy zwanej koński ząb, wyczytujemy z „Kurjera Rolniczego“ warszawskiego zdanie pewnego uczonego rolnika francuskiego. Twierdzi on, że należy siać koński ząb gęsto, aby łodygi nie były zbyt grube, bo cieńsze lepiej smakują bydłu i większą korzyść po spożyciu przynoszą. Sprzęt jest zresztą jednaki, gdy łodygi są cieńsze i niższe, bo jest ich za to więcej. Radlenie po zasiewie nie jest zupełnie potrzebne. Uprawić ziemię dobrze, nawozyić, zasiać, a więcej starań już nie potrzeba. Tak postępują w miejscach gdzie uprawa końskiego zębu na paszę prowadzoną jest na wielką skalę. Chcąc mieć paszę ciągle, należy koński ząb zasiewać co dwa tygodnie począwszy od końca kwietnia do końca lipca.

Pierwsze siewy powinny być bronowane, późniejsze należy siać pod skibę, tym sposobem ziarno lepiej puszcza kły i nie boi się suszy.

Można na to spożytkować drugi raz grunt, z którego zebrano koniczynę czerwoną, żyto napaszę, rzepak i t. p.

Pożywność końskiego zębu jest niezaprzeczona, krowy po nim doskonale się doją, woły się odżywiają i pracują z większą chęcią.

Można także uprawić koński ząb na paszę zimową — a przechowuje się go w dołach, można też suszyć zmięszawszy ze słomą, aby nie dopuścić wilgoci. W każdym razie koński ząb na paszę jest drogocennym — i zachęcamy bardzo mieszkańców wsi do uprawiania go na wysoką skalę.

Ból oczu pochodzący z zapalenia powstałego przez zaprószenie, z łatwością da się usunąć, gdy się białko z surowego jaja za pomocą czystej szmatki przyłoży na noc do cierpiącego oka. Nazajutrz znajdą się wszystkie nieczystości z oka przylepione na szmatce. Liczny szereg uleczeń groźnych

nawet zapaleń tym pojedyńczym środkiem, mamy pod ręką. Szczególniej ważnem jest uleczenie jednej kobiety, której wpadła ość z kłosa do oka sprowadziła, iż go wcale otworzyć nie mogła. Używszy powyższego środka, nazajutrz spostrzegła ową ość na szmatce, poczem puchlizna sklęsła i nastąpiło uleczenie.

Sposób, ażeby mieć zawsze pieniądze w kieszeni.

Benjamin Fraklin, który przez swoją pracę i oszczędność doszedł do tego, że z prostego rzemieślnika stał się jednym z najpierwszych uczonych i prawodawcą swojej rodzinnej Ameryki, podaje między innemi następującą radę: Pragnę odkryć wam istotną tajemnicę nabycia majątku. Wystarczą do tego dwa prawidła, byle by je zachowano dokładnie. Pierwszem z nich jest: Aby praca i uczciwość towarzyszyły wam nieodłącznie. Drugiem zaś: Abyście wydawali codziennie mniej choć o kilka groszy od czystego dochodu. Tym sposobem chuda dotąd wasza kieszeń grubieć zacznie powoli i nie użali się nigdy na próżnię w żołądku; wierzyciele ścigać was przestaną, nie uciśnie was nędza, nie umorzy głód, nie zmrozi nagość. Słońce jaśniej przyświecać wam będzie i radość opromieni serca. Spieszcie więc z przyjęciem i zastosowaniem tych prawideł a zostaniecie szczęśliwymi. Wtedy to staniecie się prawdziwymi ludźmi, nie będziecie potrzebować zniżać się przed bogaczem i w swoim miernym stanie będziecie zadowoleni. Zostańcie więc raz już rozsądnymi: Niech praca towarzyszy wam przez dzień cały od ocknięnia do spoczynku. uczciwość niech będzie duszą waszej duszy a jeżeli nie zapomnicie przytem o odłożeniu tych kilka groszy z reszty pozostałej od codziennych wydatków, dościgniecie wtedy szczytu niezawisłości i szczęścia. Odtąd postępować już będziecie mogli z podniesionem czołem nie uniżając się przed jedwabiami, jeżeli odziewają podłego człowieka i nie znosząc obrazy z jego ręki, chociaż u rana w brylanty.

O upadku gospodarstwa i dobytku po wsiach.

I.

Przychodzi mi mówić w sprawie bardzo ważnej, a zarazem bardzo smutnej. Każdy z was, moi mili ludzie, przyznać musi, że źle się u nas dzieje, a cóż dopiero mają powiedzic ci, co widzieli, jak gospodarstwo stoi za granicą? — Ci już nawet nie powiedzą, że źle się dzieje, ale będą musieli przyznać, że u nas dzieje się się najgorzej. Nie sądźcie, ażeby to powiedzenie było bez podstawy, przypatrzcie się tylko sami z zastanowieniem waszym chatom, waszym rolom, waszemu przychowkowi, a przyznacie mi słuszność. Jeżeli gdzie blisko waszej wśi, mieszkają Niemcy koloniści, porównajcie ich gospodarstwa z waszemi, porównajcie ich czyste i schludne mieszkania z waszemi lichemi chałupami, porównajcie ich piękne i rosłe konie z waszemi chudemi szkapami, porównajcie ich, tak jak ogród, uprawione pola z waszemi rolami, a porównanie to musi koniecznie wypaść na waszą niekorzyść. Wiemy wszyscy, że źle się dzieje, powtarzamy to ciągle, zwalając winę tego to na nasze ubóstwo, to na żydów, którzy wysysają krew chrześciańską, to na wielkie podatki, ale nie zastanawiamy się głębiej nad przyczyną tego złego i kończymy zwykle narzekaniem w kieliszkiem w ręku. Nie, moi kochani ludkowie, to się na nic nie przyda! Na nic nie przyda się narzekać, nawet na nic nie przyda się modlić, jeżeli nie weźmiecie się już raz na prawdę do pracy, jeżeli wziąwszy Boga na pomoc nie zaczniecie już raz postępować uczciwie, jak Bóg i jego święta wiara nakazuje. Ażeby jednak złemu zaradzić, potrzeba najprzód wiedzieć, gdzie jest to złe, potrzeba wiedzieć, gdzie jest siedlisko tego szatana, który nam szkodzi i prześladuje. Weźcie sobie pod tym względem za zasadę to zdanie, że każdy człowiek jest panem swojej doli: jeżeli źle się dzieje, to glównie temu winni jesteśmy my sami Uderzmy się w piersi i jak na spowiedzi przyznajmy się do win naszych, odkryjmy i pokażmy swoje rany, a wtedy lekarstwo łatwo się znajdzie. Głównymi naszymi grzechami, tymi szatanami szarpiącemi nasze dusze i dobytki są: lenistwo, pijaństwo, niechęć do nauki i słuchania rozumnych ludzi, lekceważenie sił swoich, a na końcu brak prawdziwej wiary, która jak mówi Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, góry może z jednego miejsca na drugie przenosić.

Najprzód pomówmy o pierwszym a może najgłówniejszym naszym grzechu, o lenistwie. Gospodarze nasi posiadają dosyć gruntu, nie mówię już o takich, którzy mają całą rolę, ale stosuje się to nawet do tych, co tylko pół gruntu mają.

Rola u nas prawie wszędzie (oprócz okolic górskich) jest dobra, a gdzie niegdzie n. p. na Podolu taka, jakiej nie łatwo na całej kuli ziemskiej znaleść. Mimo to wszystko gospodarze są po większej części biedakami i mało się takich znajdzie, którzyby na przednowku nie potrzebowali się zapożyczać u dziedzica, a najczęściej u rudobrodego Jośka, albo Abramka. Dzieje się to dla tego, że nie lubimy pracować. Gospodarz zorze jako tako grunt, rzuci ziarno, a potem zdaje wszystko na wolę Bożą, siedzi sobie przed chałupą i pali fajkę, albo też siedzi w karczmie i gubi swoje mienie i swoją duszę. To też nie dziwota, że przy takiej uprawie, rola nie może wydać takich plonów, jakieby przy rzetelnej pracy wydać mogła i musiała. Wieśniak nasz, jak się obsiał, jeżeli ma jeszcze co jeść, nie pójdzie za zarobkiem, żeby go święconą wodą kto kropił, woli czas marnować na późniactwie, aniżeli uczciwie sobie zarobić kilka groszy na „hirkoju hodynu" jak mówi Rusin, t. j. na czas biedy i niedostatku. Za to gdy przyjdzie przednowek musi iść pracować zalada co i wygaduje na dziedzica, któremu podczas żniwa nic pomóc nie chciał. Jeżelibyśmy chcieli podawać wszystkie nieszczęścia, których przyczyną jest lenistwo, nie skończylibyśmy na wołowej skórze. Kończymy ten nasz pierwszy artykuł okrzykiem: Pracuj, pracuj, a Bóg dopomoże. W przyszłym numerze pomówimy dalej.

Nowiny ze świata.

Bezpośrednie wybory do Rady państwa wypadły u nas niekoniecznie dobrze: w wschodniej Galicyi, t. j. tam, gdzie jest większość Rusinów, skorzystali centraliści z niedoświadczenia i ciemnoty biednego ludu, aby przeprzeć swoich kandydatów. Po części sami temu winni jesteśmy, bo jedni nie głosowali podług swego sumienia, dając się obałamucić chwilowym zyskiem, a drudzy wcale nie głosowali, jak by ich los kraju nic a nic nie obchodził. Za to w zachodniej Galicyi wybory z mniejszych posiadłości t. j. ze wsi wypadły wszędzie pomyślnie. Miejmy nadzieję w Bogu, że wszystko pójdzie dobrze, tylko pracujmy na każdym kroku ile sił stanie. Z innej części naszej nieszczęśliwej ojczyzny nie

mamy żadnej pomyślnej wiadomości. Prusacy ciągle prześladują nas, wprowadzają wszędzie swój niemiecko-żydowski szwargot na miejsce naszego narodowego języka i zabraniają naszym katolickim księżom odprawiania nabożeństwa, jeżeli nie chcą przyjąć ich głupich i nieludzkich rozporządzeń. Niedawno pociągnęli nawet do odpowiedzialności ks. Leduchowskiego, arcybiskupa poznańskiego. Do jakiego stopnia posuwają Prusacy swoją zaciekłość, wystarczy, jeżeli powiemy, że wytoczono żonie p. K. Miarki proces za to iż wydrukowała w Schl. Ztg. list za swoim mężem.

W zaborze moskiewskim wszystko idzie tak, jak zawsze. Obdzierają i katują biedny naród, odbierają mu wiarę, słowem znęcają się, jak tylko mogą. A przecież są u nas w Galicyi ludzie, którzy ciągną do Moskali! Są to głupcy, albo źli ludzie, którym o nic na świecie nie idzie tylko o rublej!

Rząd moskiewski, aby zubożyć biedny już i tak lud wyławia srebrne ruble, aby je zastąpić samymi papierowymi, które nie będą wtedy mieć żadnej wartości. Ale nietylko pod względem materyalnym niszczy moskal swoich biednych poddanych; jeszcze bardziej krzywdzi ich duszę przeszkadzając wszędzie naukom bo wie, że jakby każdy był mądry toby się niedał obdzierać ze swego dobytku i nie pozwoliłby, aby się z nim obchodzono, jak z jakiem bydlęciem. Świeżym ukazem nakazał car, aby uczono w szkołach nie tak, jak dotychczas sześć godzin ale tylko cztery.

Cesarz niemiecki Wilhelm pojechał do Wiednia, aby się widzieć z naszym cesarzem. Co z tych odwiedzin wypadnie, trudno wiedzieć.

We Francyi stronnictwa ciągle walczą ze sobą i przygotowują się do ostatniego starcia, które zaraz po otwarciu na nowo Zgromadzenia narodowego, ma nastąpić. Monarchiści jeździli do hr. Chamborda, który odstąpił trochę od swoich zastarzałych zdań, byle tylko przyjść do tronu. Chociaż partja hr. Chamborda głosi, że Francya wybierze go na króla, wątpimy bardzo, aby się to stać mogło. Francja zanadto już długo źle wychodziła na swoich królach, aby jeszcze raz próbować szczęścia chciała. Rząd Mac-Mahona ściga członków komuny i znów 11 z nich uwięził. Ranc, który jak wiadomo umknął z więzienia został zaocznie na śmierć skazany.

Od kilku dni toczy się proces marszałka Bazaina, który to tak haniebnie wydał twierdzę Metz podczas ostatniej wojny francusko-pruskiej w ręce Prusaków. Z dotychczasowego przebiegu procesu, widać iż Bazaine rzeczewiście zdradził powierzone sobie wojsko. Broni on się jak może, a szczególniej chce całą winę zwalić na nieboszczyka cesarza Napoleona, bo wie, że umarli z grobu nie wstają.

W Hiszpanii ciągle się biją karliści z całym narodem, który nie chce króla. Ci ostatni ponieśli w ostatnich czasach znaczne klęski. Pod Puente- la Reina mieli stracić karliści 700 w rannych; pułkownik Berga i wielu oficerów karlistowskich poległo na polu bitwy.

Z Rzymu piszą, że minister sprawiedliwości, ma przedłożyć prawo do ślubów cywilnych. Podług tego prawa nie będzie wolno nikomu brać ślubu w kościele, jeżeli poprzednio nie brał ślubu w urzędzie.

Rozmaitości.

Profesora Nisslera środek na wygubienie myszy. Z powodu że w wielu okolicach kraju naszego myszy w ogromnej ilości się zamnożyły, podajemy tu zaradczy środek, którego wyżej wymieniony profesor z dobrym skutkiem używał i z tego powodu po pismach gospodarskich niemieckich poleca.

Stare sznury m. w. $1/3$ cala grube, macza się w gorącym rozczynie 30 części saletry w 100 częściach wody, suszy się takowe i smaruje mazią wozową. poczem posypuje się je siarką i znów suszy. Sznury te wkłada się w mysze dziury i zapala, a dym z nich jest tak gęsty i zaduszający, że myszy w swych norach wyginąć muszą. Dziurę w którą się sznur włożyło, zadeptuje się, toż samo i wszystkie inne, z których dym się wydobywa, tak aby myszy uciec nie mogły.

W Badeńskiem środka tego ogólnie z najlepszym skutkiem używają, wartoby przeto spróbować go i unas.

Smarowidła chroniące uprząż skórzaną. Doradzają, aby dla ochronienia uprzęży skórzanej od niszczących amoniakalnych wyziewów stajennych, dodawać do tłustości, którą się rzemienie i skórę smaruje, nieco gliceryny, przez co skóra zawsze pozostaje miękką i wytrzymałą. Przy coraz drożejącej skórze, byłby to łatwy sposób oszczędzenia gospodarzom niejednego grosza.

— Na Bukowinie, gdzie groźna banda opryszków hula po kraju, panowie starostowie za przykładem swego szefa napierają się gwałtem iść do Reichsratu; snać to pole wdzięczniejsze, przy pensyi i dyetach (10 guldenów dziennie) bawić w stolicy Austryi, niż uganiać się za opryszkami.

— Piękne czyny musimy znowu zaznaczyć dla podania ich potomności. Księżna Augusta Montleart, właścicielka Myślenic znana z ofiarności na oświatę ludową w dobrach swoich, wyliczyła 10.000 złr. na szkołę tamtejszą; hrabina Adamowa Potocka zaś ofiarowała 2000 złr. na sieroty pocholeryczne w Krakowie.

— W Krośnie gdzie otwartą została wydziałowa szkoła, p. Pik aptekarz tamże dowiedziawszy się, że do 5tej klasy wpisała się bardzo mała liczba uczniów ofiarował się, jak długo będzie mógł wypłacać rocznie 100 złr. jako stypendium na niezbędne przybory naukowe dla biednych uczniów. Przodując dobrym przykładem, p. starosta Janiewicz zapisał syna swego do 5 klasy, a za nim poszli pp. Gniewosz i Terlecki dzierzawcy dóbr, którzy oddali swych synów do nowoutworzonej szkoły, co miało ten skutek, że wpisało się do tej klasy przeszło 20 uczniów.

— „Czart i Bismark"; pod tym napisem wyszła rycina, przedstawiająca kościół, u którego wieży zadzierżgniętą linę ciągnie Bismark z całej siły. Czart przypatrujący się temu natężeniu księcia, pyta go: „A co robisz braciszku?„ „Ta widzisz, chcę zwalić kościół", odpowiedział Bismark. — „A kiedyż myślisz dokonać tej szalonej myśli?" — „Najdalej w trzech latach odrzekł prusak." — Ho! ho bratku, jeźli to potrafisz, toś chwat. Ja 19 wieków nad tem pracuję a niepowiodło mi się to dokonać, a ty chcesz w trzech latach to zrobić."

— Ile człowiek na dzień mówi? Pewien uczony angielski obliczył, że człowiek każdy mówi w przecięciu trzy godziny dziennie, a wypowiada sto słów na minutę, co czyni razem 18.000 słów.

— W Peszcie trafił ktoś los loterji państwowej, który widocznie pieniędzy nie potrzebuje. Ten ktoś wygrał 200.000 złr. o które się nie zglasza.

— W Poznańskiem zawiązują się co raz to nowe kółka rolnicze, mające na celu pomagać sobie w gospodarstwie. Kiedyż i my weźmiemy się raz do pracy!

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.